

wt., 23 czer 2020 o 19:36 Maja Bińczak <majabinczak@gmail.com> napisał(a):

Dzień dobry,

odpowiem od razu, jednak obawiam się, że na tym etapie moje spostrzeżenia pozbawione będą głębi profesjonalnego osądu.

W pisanych wcześniej wiadomościach zwróciłam uwagę, że tę książkę naprawdę dobrze się czyta. Wiem, że mogę nie brzmieć zbyt wiarygodnie, skoro ta moja lektura akurat tak się przeciąga, ale jest to zupełnie niezależne od książki, tylko od tych moich nieszczęsnych niemożności. Gdy zaczęłam ją czytać 1. raz, nawet nie zauważyłam jak "tyknęłam" pierwsze 50 stron. Tym razem, w pociągu, gdy zaczęłam lekturę na stacji w Ostrowcu ani się obejrzałam jak byłam na stacji Kielce Piaski - ostatniej przed moją stacją docelową. Często pokonywałam tę trasę, z różnymi lekturami, jednak tym razem podróż upłynęła mi w mgnieniu oka.

Pański styl jest bardzo konkretny. Rzeczowy. Widać w nim dbałość o precyzję wypowiedzi, o to, aby zostać dobrze zrozumianym. Przypuszczam, że może to być nawyk z przygotowywania mów sądowych. Uważam to za zaletę. Czytając Pańskie zapiski miałam wrażenie, że pisał je Pan oczywiście dla siebie, żeby uporządkować pewne sprawy, ale też z zamiarem publikacji. Tak, jakby Pan opowiadał komuś o sobie, swoich zmaganiach. Czuje się, że pisze Pan do potencjonalnego odbiorcy, jako czytelnik szybko weszłam w tę rolę.

Zastanowił mnie pomysł na przedstawienie Pańskiego aktu oskarżenia z użyciem stylizacji na tekst dramatu. Ciekawy zabieg. Tragedia musi mieć protagonistę (tu: Pan jako bohater), jakiś konflikt równorzędnych racji (racje Dmochowskiego vs racje Beksińskiego), nawet znalazłoby się fatum (opór "ludzkiej materii" podczas akcji promocyjnych Mistrza, niefortunne zbiegi wydarzeń; lękowa osobowość Zdzisława Beksińskiego). Jest też miejsce dla chóru (vox populi). Myślałam nad tym, próbowałam rozszyfrować jaka intencja stała za tym zabiegiem twórczym. Nadal mnie to intryguje. Z mojego punktu widzenia porządkuje on wywód, pozwala spojrzeć na sprawy za każdym razem z nieco innej perspektywy, pokazując optykę obu stron sporu a nawet potencjalnych widzów. Dodatkowo poprzez postawienie siebie w roli bohatera opisywanych wydarzeń, w pewnych partiach tekstu (akt I), podjął Pan próbę zdystansowania się wobec opisywanych wydarzeń, tak, aby uczynić relację (osobistą przecież) na tyle obiektywną, na ile to było możliwe. Tak to odczytałam. Do tej pory trudno mi ocenić zabieg polegający na przytoczeniu obszernych fragmentów zapisków Beksińskiego, a potem powtarzania ich jako pretekstu do polemiki. Na pewno logika jest po Pana stronie. Najpierw, jak w sądzie - do tej retoryki również Pan nawiązuje - rzetelny opis zdarzenia, zapoznanie z "aktami sprawy", a potem odnoszenie się do konkretnych wyimków z tych "akt". Jednak dla mnie, jako czytelniczki, było to też nużące. Miałam wrażenie pewnego zapętlenia, tego, że znowu czytam obszerne fragmenty tego, co przecież przed chwilą już czytałam. Podsumowując: rozum podpowiada mi na czym polegał sens tego zabiegu; jednak w lekturze sprawiało wrażenie pewnego przeciągnięcia, rozwleczenia.

Nie będę jednak dobrą recenzentką Pańskiej książki, bowiem wypowiadam się z punktu widzenia fanki, brak mi obiektywizmu.

W Pańskich publikacjach znajduję to, co w literaturze cenię: kulturę słowa, płynność wyводу, erudycyjne wstawki. Styl, który dziś już chyba nieco odchodzi w zapomnienie. Między innymi tego szukałam w rozmowach Panów, listach i Pańskich książkach. Żywego słowa polskiej inteligencji, warstwy, która po transformacji chyba całkowicie się kulturalnie spauperyzowała; która uległa rozmyciu i chyba znika z kulturalnego panteonu. Język ludzi, którzy pochodzili ze "starych rodów" (jest coś takiego jak "old money" w mówieniu o przedstawicielach pewnych warstw społecznych;

tu użyłabym podobnej kategorii w odniesieniu do "dziedziczenia kultury" - "old culture"), inteligentnych rodzin końca XIX i początków XX w., zaznajomionych z etosem inteligenta, niosących go później ze sobą przez całe życie. To odbija się na języku, sposobie budowania zdań, używanym słownictwie. Czytałam w Pańskiej biografii o zasługach Pańskiej Matki w dziedzinie literatury dziecięcej, książki Skwarczyńskiej były lekturami na moim kierunku studiów. Beksiński natomiast pochodził z rodziny zasłużonej dla Sanoka, był w okresie dziecięcym "paniczykiem". Zatem są dla mnie Panowie przykładem pokolenia będącego kontynuacją swoistej "Żeromszczyzny", przyczynkiem do zrozumienia kolei losów polskiej inteligencji, jako warstwy społecznej.

Nie zauważam w Pańskim stylu zbyt wielu zabiegów językowych, co odpowiada obranej formie, gatunkowi wypowiedzi. Po cóż tworzyć wyszukane metafory w opisywaniu rzeczywistości, zwłaszcza, gdy dąży się do precyzji? Język dosadny pojawia się tam, gdzie naturalnie powinien się pojawić (przypomniał mi się taki skecz Macieja Stuhra odnośnie do tłumaczeń polskich filmów). I tak jest on dość łagodny i barwny jak na dzisiejsze "standardy".

To tak "na teraz".

(...)

Chwała!

Maja Bińczak